

# Zdzisław Skwarczyński, Henryk Skwarczyński

---

## Listy W. S. Reymonta do Henryka Gierszyńskiego

---

Prace Polonistyczne Studies in Polish Literature 30, 235-249

---

1974

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

**ZDZISŁAW I HENRYK SKWARCZYŃSCY**

**LISTY W. S. REYMONTA DO HENRYKA GIERSZYŃSKIEGO**

Na zespół poniższych listów natrafił w trakcie kwerend, poświęconych twórczości Jana Brzękowskiego, w Bibliotece Polskiej w Paryżu — Andrzej Płauszewski. Należą one do nie opracowanego jeszcze, dawnego archiwum prywatnego dra Henryka Gierszyńskiego. Dzięki życzliwości Dyrekcji Biblioteki i pomocy p. Wandy Borkowskiej listy zostały udostępnione w mikrofilmie Instytutowi Filologii Polskiej Uniwersytetu Łódzkiego. Składamy za to serdeczne podziękowanie.

Listów jest ogółem piętnaście. Niestety, nie można z całą pewnością orzec, czy są to wszystkie, jakie Reymont skierował pod adresem Gierszyńskich, choć na to zdaje się wskazywać pieczołowitość, z jaką przechowano również dwa inne (będzie o nich jeszcze mowa), związane z osobą pisarza, ale nie jego pióra. Reymont pisząc z Sorrento wspomina o listach wysłanych z Warszawy i z Wenecji, kiedy indziej nawiązuje do skierowanej przed paroma dniami prośby o zaproszenie do domu adresata, trudno więc tym bardziej mieć w tym względzie pewność. Osłabia ją wreszcie możliwość wymiany korespondencji z synem adresata, Stanisławem, z którym łączyły Reymonta bardziej bezpośrednie stosunki.

Stan listów — jak można wnioskować z mikrofilmów — jest dobry. Zachowały się również koperty z czytelnymi w większości datownikami. Same listy nie nastęrczają czytelnikowi przyzwyczajonemu do pisma Reymonta większych trudności w odczytaniu. Przygotowując je do druku, pisownię i przestankowanie uwspółcześniono, zachowując jednak niektóre właściwości sposobu pisania Reymonta, a więc porzyczkę obok pożyczkać, biłotekę itp.

Adresat listów, dr Henryk Gierszyński był znanym i powszechnie cenionym lekarzem w Ouarville pod Chartres (Eure-et-Loire), ale przede wszystkim zasłużonym działaczem emigracji polskiej po powstaniu styczniowym. Młodo przybywszy do Francji, zdołał ukończyć studia medyczne i po burzliwych wydarzeniach Komuny, w których brał udział pracując w szpitalu (na jego rękach zmarł gen. Jarosław Dąbrowski), objął praktykę na prowincji,

co przyzwolicie usytuowało go materialnie. Henrykowi Gierszyńskiemu poświęcił biogram w PSB Krzysztof Dunin-Wąsowicz odwołując się do odpowiedniej literatury przedmiotu. W biogramie zostały scharakteryzowane radykalne poglądy społeczne i niepodległościowa działalność polityczna doktora, nie ma więc potrzeby szerzej ich tu przedstawiać. Uzupełniają je w rozległej panoramie emigracji książki Jerzego W. Borejszy: *W kręgu wielkich wygnańców* (Warszawa 1963), *Emigracja polska po powstaniu styczniowym* (Warszawa 1966) i *Patriota bez paszportu* (Warszawa 1970), poświęcona gen. Waleremu Wróblewskiemu. Natomiast godzi się rzec słowo o tym wybitnym emigranckim domu, jaki stworzył Gierszyński w Ouarville.

Dom ten, zawsze dla Polaków z emigracji i kraju gościnnie otwarty, promieniował polskością, patriotyzmem i ofiarnością, kultem literatury, szczególnie poezji romantycznej i Mickiewicza. Wielki udział w tym miała żona doktora, Maria Kazimiera z Bukowskich, siostra zasłużonego emigranta z 1863 r. oraz ich dzieci: Maria, Karylla, Stanisław i Henryk. Stanisław — wzmiankowany często w naszych listach — mimo odziedziczonej, zdaje się po Bukowskich, skłonności do choroby płuc, zakończonej przedwczesnym zgonem w 1911 r., miał własną kartę w emigracyjnej działalności niepodległościowej i jemu również poświęcił biogram w PSB K. Dunin-Wąsowicz. Gdy w liście z Sorrento dopytywał oń Reymont, Stanisław od 1900 r. był członkiem redakcji „Głosu Wolnego” („Wolne Słowo Polskie”), organu emigrantów polskich w Paryżu, wpływając na ożywienie i odmłodzenie tego pisma. Niebawem stał się też rozgłośny jego artykuł w „Przedświcie” (1902), omawiający zagadnienia przygotowań rewolucyjnych i nawiązania kontaktów z żywiołami rewolucyjnymi w wojsku rosyjskim. Stanisław publikował również dużo w pismach francuskich. Zastanawia natomiast w listach Reymonta do Gierszyńskiego brak jakiegokolwiek wzmianki o Henryku, który poległ później w 1914 r. Atmosferze domu Gierszyńskich, jego rezydentom i gościom, wśród nich także Reymontowi, poświęcił ciepłe, obfitujące w anegdotyczne szczegóły wspomnienia w *Spojrzeniu wstecz* J. Lorentowicz (Warszawa 1935). Dopowiedzieć może tylko warto, że z całej rodziny, służącej sprawie niepodległości, tylko staremu doktorowi, który na trzy lata przed śmiercią odwiedził Polskę — i jego córce Karylli, zameźnej za oficerem polskim, udało się wstąpić na ziemię ojców.

Promieniowanie domu Gierszyńskich polskością i patriotyzmem nie ograniczało się do swoich. Ciekawy i równie jak Lorentowicza żywy do tego przyczynek zawierają wspomnienia F.—L. Schoella (*Jak nabiera się upodobania do kultury obcej*, [w:] *Rey-*

mont we Francji, opr. B. Miazgowski, Warszawa 1967), który dzięki koledze, ze szkoły w Chartres, Józefowi Bukowskiemu, bratankowi pani domu, zetknął się z Gierszyńskimi i stąd odebrał pierwsze, ale stanowcze impulsy do zainteresowania się Polską i jej kulturą; w życiu zwieńczone zadzierzgnięciem związków rodzinnych z Polakami, w dorobku literackim — prócz wielu innych — znakomitym tłumaczeniem *Chłopów* Reymonta, w polityce zaś propagandą i obroną sprawy polskiej czasu drugiej wojny światowej w Szwajcarii.

Reymont Schoella poznał znacznie później, zetknął się natomiast u Gierszyńskich z Ellen Wester, tłumaczką i propagatorką dzieł Orzeszkowej a później i *Ziemi Obiecanej* na szwedzki, która zawinęła do Ouarville najprawdopodobniej nawiązawszy wcześniej kontakty z Henrykiem Bukowskim (1839—1900), emigrantem po powstaniu styczniowym, prowadzącym od 1870 r. polski antykwariat w Sztokholmie, najpoważniejszy tego rodzaju zakład w Skandynawii. Bukowski, który pełnił rolę rzeczywistego ambasadora polskości na tamtym terenie, przyczynił się do rozwoju muzealnictwa w Szwecji, ale największe zasługi położył dla bibliotek i muzeów polskich wsparłszy je hojnie, szczególnie zaś Muzeum Narodowe Polskie w Rapperswilu. To oraz fakt, że Gierszyński był w owym czasie wiceprezesem Komisji Nadzorczej Skarbu Narodowego w Rapperswilu, bojującym o dobro i całość obu instytucji przeciw zakusom Ligi Polskiej tłumaczy ten ustęp z listu Reymonta, w którym odpowiada on na sugestie odwiedzin Muzeum w Rapperswilu.

W domu Gierszyńskich dożywali swego wieku ludzie tak zasłużeni dla sprawy, jak gen. W. Wróblewski i jej szeregowi: Suzin (Witold?) czy Szemiot (totumfacki Gierszyńskich), których gościnność gospodarzy i wspólne przekonania odwodziły od szukania schronienia w katolickich instytucjach charytatywnych. Z jednymi i drugimi, godnymi szacunku przedstawicielami pokoleń czynnie walczących o niepodległość i postęp społeczny stykali się przybysze z kraju zaangażowani w tę walkę lub tylko ocierający się o nią, jak Reymont.

Z charakteru prezentowanych poniżej listów zdaje się wynikać jednostronny charakter korespondencji. Są to — zdawałoby się — ze strony Reymonta ponawiane prośby o zaproszenie na kilka dni pobytu, o pożyczkę, o przechowanie i odesłanie rzeczy lub inne przysługi, na które odpowiedzi adresatów mogły ograniczać się do przyzwolenia lub informacji o urzeczywistnieniu. Tak często bywało. Zmuszały do tego warunki egzystencji początkujących pisarzy i trochę cygański styl życia. Zabawnie przedstawił to Lorentowicz w cytowanej książce. Ilustracji dostarcza również zachowany w archiwum Gierszyńskich list Lucjana Rydla do przebywającego z Lorentowiczem w Ouarville Reymonta.

Rydel wtedy znajdował się w Paryżu na stypendium, którego część pożyczyl zapewne nieopatrznie adresatowi i sam znalazł się w trudnościach materialnych. Mogła też rzecz być zaaranżowana. Nie jest wykluczone, że dosyć zgrabny wierszowany list Rydla, udostępniony jakoś gospodarzom, spowodował wyciągnięcie adresata i nadawcy z tarapatów i tak Gierszyński zyskał prawo do autografu poety.

Pisał tedy Rydel:

3 II 1897

Kochany Staszku — Władku!  
 Nędza, bieda, skweres taki,  
 Ze już na kredeę z „tabaki”  
 Biorę papierosy.  
 Praczka i restauratorka  
 Zaglądaając mi do worka  
 Robią długie nosy.  
 Zginę, jeśli co najprędzej  
 Nie odeślesz mi pieniędzy.  
 Władku, ratuj z łaski!  
 A nie? To niech Cię pokręci!...  
 Najszczęszy mój uścisk ślę Ci —  
 Mizeryusz Parnaski  
 P.S. A Lorentemu oświadczyć me ukłony  
 I nie zapomnieć odesłać mamony.

LR

No 9, rue Langrange

Prezentowana garść listów Reymonta — mimo ich rozrzucenia na znacznej przestrzeni czasu między 1897 i 1911 r. — pozwala na kilka uściśleń w biografii pisarza i dotyczy ważnych w niej punktów. Zaczyna ją wylewniejszy niż inne list z początków przebojem zdobytej sławy pisarskiej, w którym autor daje również upust swym przekonaniom i nastrojom politycznym, spowodowanym pociągnięciami władz zaborczych w Królestwie. Ówczesny generał-gubernator warszawski, Aleksander Imeretyński, ksiązę Bagration, Gruzin z pochodzenia, pragnąc zjednać sobie społeczeństwo zniósł kontrybucję z 1863 r., poczynił ulgi dla kościoła katolickiego, złagodził cenzurę. Na ten czas wreszcie przypadła uwieczniona powodzeniem akcja budowy pomnika A. Mickiewicza. Inny list — niemal dwa lata później pisany do Gierszyńskich, na pewien czas przed wypadkiem kolejowym, który w rezultacie uniezależnił pisarza materialnie — informował o poważniejszym niż to autor okazywał niepowodzeniu. Padł wtedy na scenie jego szkic dramatyczny w 1 odsł. pt. *Za późno*. Reprezentacja odbyła się 28, pisarz zaś rzecz ukończył 16 kwietnia (rkps. Bibl. Ossolineum 5245/I), subiektywnie miał więc Reymont nieco powodów, by okolicznościami osłaniać klęskę swych aspiracji. Ze inicjatywa w korespondencji między Reymontem i Gierszyński-

mi nie należała tylko do pisarza, że adresaci nie tylko nagabywani przez zainteresowanych darzyli ich swą uwagą i troską, wywnioskować można z listu autora *Komediantki* ze Szpitala Praskiego. Bezinteresowna zyczliwość i pomocna w potrzebie ręka nie zobowiązujące darzonego — to chyba najważniejsze cechy postawy adresatów wobec swych gości-przyjaciół i dlatego — być może autor *Chłopów*, nie posiadający własnego, tak dobrze czuł się w domu Gierszyńskich i mógł tam intensywnie pracować. Gdy ożenił się, żonę przywiózł do Paryża i założył własny dom, stosunki z Gierszyńskimi weszły w fazę ceremonialną i wreszcie po próbie uporządkowania ich, w której wypadło wziąć udział żonie pisarza, i usiłowaniu jego samego, by powrócić z przyjaciółmi na dawną stopę, kiedy odczuł znowu potrzebę azylu do pracy — kontakty całkiem się rozluźniły, być może także nie bez wpływu okoliczności politycznych. W każdym razie nie było już potrzeby roztaczania opieki przez dawnych przyjaciół nad pisarzem. Miał ją z nadmiarem w domu.

Wspomnianej próbie uporządkowania spraw zaległych w stosunkach z Gierszyńskimi, przed instalacją w paryskim mieszkaniu, zawdzięczamy list Aurelii Reymontowej do Gierszyńskich. Nie jest on próbą jej możliwości epistolarnych. Dyktando męża podczas pisania zdradza owo specyficzne „juści”, ale list wart zacytowania w celu uzupełnienia drobnego wątku, jaki przewiął się w końcu korespondencji:

[9 X 1902]

Paris, 162, Boulevard du Montparnasse

Szanowni i Drodzy Państwo!

W zastępstwie mojego męża, który wybierając się do Państwa zachorował na influencję i musiał położyć się do łóżka, ośmielam się prosić Szanownych Państwa o odesłanie kosza, a tylko dlatego muszę nadużywać Ich dobroci, że w koszu są niezbędne na nowym mieszkaniu rzeczy, jak część pościeli itd. Z powodu zaś jego choroby nie może żadne z nas jechać i przywieźć je. Sądzę, że Sz. Państwo uwzględnią to wyjątkowe położenie i raczą te rzeczy wysłać; juści, na nasz koszt i — zdaje się — że można z dostawą do domu.

Z góry dziękuję i mam nadzieję, że wkrótce po zainstalowaniu się będziemy mogli oboje podziękować Sz. Państwu osobiście i przeprosić za tyle kłopotu.

Łączę najserdeczniejsze pozdrowienia dla domu Sz. Państwa.

Z poważaniem  
Aurelia Reymontowa

9.10.1902

Jakikolwiek przebieg miały — jeśli nastąpiły — owe ceremonialne wizyty, do zbliżenia obu domów chyba nie doszło. Ostatnie listy Reymonta do Gierszyńskich nie zawierają żadnych bezpośrednich wzmianek o żonie pisarza.

Wtorek, 13 VII [18]97  
 adres do września:  
 Małe Strzelce,  
 przez Przedbórz.

Szanowni Państwo!

Dopiero dzisiaj, po całym upłynionym miesiącu od wyjazdu, zbieram się na list. Niechaj mi Sz. Państwo raczą wybaczyć to przydługie milczenie, a przede wszystkim proszę je[!] nie brać za zapomnienie lub ignorancję, bo pochodzi ono ze zwykłego wykolejenia się i rozgardiaszu, w jaki się wpada przybywając do kraju po dłuższej nieobecności. Wyjechałem z Francji bez przygód i trudności, tylko z tym przykrym uczuciem odrywania się od gromadki dusz dobrych, szlachetnych i życzliwych. Było mi za dobrze pod każdym względem u Sz. Państwa i pomiędzy tymi kilkoma osobami, z którymi żyłem w Paryżu, więc nic dziwnego, że z przykrością głęboką odjeżdżałem, bom wiedział, co tracę, nie wiedząc co znajdę w Warszawie. Jakoż i wiele nie znalazłem z tego, com chciał znaleźć. Kilka miesięcy oddalenia wystarczyło, żeby być zapomnianym w wielu sercach, a to jest najprzykrejsze z odkryć, jakie natychmiast zrobiłem w Warszawie i nie wynagrodziło mi straty odkrycie drugie, że jestem w kraju tak bardzo głośnym, jak na to nie zasłużyłem nawet.

Przyjechawszy, juści, że ani mowy nie było[!] o możliwości pracowania. Warszawa to kocioł wrzący wiecznie nowymi plotkami, wieściami lub — jak teraz — przypuszczeniami i kombinacjami politycznymi. Słońcem, które teraz przyświeca [wyraz przekreślony i nieczytelny] Polsce jest książę Imere..., za którym wszystkie oczy biegną i wszystkie serca drżą. Cały kraj zrobił na mnie wrażenie piwnicy, do której po długich latach ciemności otwarto drzwi i trochę światła wpłynęło. Nic też dziwnego, że ludzie są oszołomieni, że jedni pchają się do wyjścia na świat Boży, pewni, że wyjść mogą, że wolno im oddychać powietrzem i żyć, ci są bardziej nerwowi, drudzy nie wychodzą, ale cieszą się tym światłem i drżą z obawy, aby go nie zabrano i gotowi wszystko poświęcić, gotowi są [do] spodlenia się ostatecznego, byle nieść ten brzuch mdły, ci są bardziej głupi i nikczemni przez głupotę, a poza nimi stoi cała masa, która nie wierzy w braski ani w uchylone drzwi, bo wie, że to mogą być złudzenia oczów długo pograżonych w ciemności i w marzeniu o świetle, i tej masie zdźbła nie wystarczają, ci zamiast drzwi otwartych woleliby mieć wybitą ścianę.

Poza tym sprawa pomnika ekscytuje również szerokie masy. Ofiarność narodu zbudziła się tak, że najdalej za dwa tygodnie składki już zamkną muszą. Cóż ja zresztą pisać będę o rzeczach, które Sz. Państwo lepiej znają z „Now. Reformy”.

Powracam do siebie, tj. do swoich spraw.

W Warszawie wysiedzieć nie mogłem, bom robić nic nie mogłem, a że do ojca również jechać nie mogłem, ponieważ tam wszystkie moje siostry goszczą na lato, więc sobie wybrałem odległy kąć, daleki od świata i od kolei i zapadłem tutaj na miesiąc kilka...

Jest to dom szlachecki, który zmuszony okolicznościami, założył u siebie rodzaj pensjonatu. Płaci się 40 rubli na miesiąc i ma się wszystko za to, wliczając w to wszystko wielkie sosnowe lasy, położone od dworu o całe pięć minut drogi, łąki, pola, Pilicę, która niedaleko przepływa, doskonałe powietrze i głuchy spokój, bo dwór, mianow[an]y pałacem, jest ogromny, o trzydziestu coś pokojach i stoi w starym, zapuszczonym, ale bardzo pięknym parku. Do najbliższej stacji kolejowej jest odlewane mil cztery, więc głusza prawdziwie polska. Towarzystwo składające ów pensjon jest dosyć różnolite, ale że spotykam się z nim tylko w stołowym pokoju, więc mi nic a nic nie przeszkadza.

Tyle co do mnie.

Załączam przy niniejszym kwit na „Głos” do końca roku, muszą już przysyłać, co? Jeśli Sz. Państwo chcą, to w przyszłości, za kilka miesięcy przed wyjazdem z kraju opłacie go na rok przysyły. Przyjechawszy, miałem dosyć miłą niespodziankę, bo wydawcy zapłacili mi 150 rb. za drugie wydanie *Komediantki. Fermenty* tak dobrze się sprzedają, że w jesieni będzie zrobiony drugi nakład. Bardzom ciekaw, co słychać u Sz. Państwa. Czy Pan Stanisław zdrowy i już po egzaminach?

Co dzień sobie wspominam o Ouarvillu i zdaje mi się, że wiem, co się tam u Sz. Państwa dzieje w każdej godzinie.

Nim skończę, muszę raz jeszcze podziękować całym wdzięcznym sercem za gościnność tak długą. Juści, że najbardziej przejęte wdzięcznością słowo jest tylko słowem, ale się pocieszam, że nie mogąc w nim całej zamknąć wdzięczności dla Sz. Państwa i przyjaźni, może będę mógł ją stwierdzić czynem jakim, stwierdzić tylko, bo trudno by było wyczerpać, gdyż zostaję dłużnikiem Sz. Państwa na całe życie. Ponieważ zaraz są imieniny p. Doktora, więc ośmielam [się] załączyć najserdeczniejsze życzenia i mocny głęboko przyjazny uścisk. Sz. Pani całuję ręce a p. Marii, p. Karylii ukłony i pozdrowienia, p. Stanisława całuję, napiszę wkrótce do Niego. Gdyby Sz. Państwo raczyli słów kilka odpisać, byłbym bardzo szczęśliwym. Proszę mi darować tę bazgraninę, ale jest mi pilno i w drugim liście obiecuję się poprawić. Przesyłając słowa najgłębszego szacunku i poważania

śluga Wł. St. Reymont

## 2

5 IV [18]98

Szanowny Panie!

Przesyłając równocześnie trylogię Sienkiewiczowską, którą łaskawie zabiera p. Lorentowicz, przepraszam za opóźnienie, bo przywoziłem ją ze sobą z kraju i jakoś tak się stało, że nie znalazłem sposobności wysłania jej Sz. Panu.

Proszę o jej przyjęcie jako — nikły co prawda, ale serdeczny — wyraz głębokiej życzliwości i poważania.

Sciskam mocno dłoń Sz. Pana, Pani całuję ręce a całemu domowi ślę najserdeczniejsze pozdrowienia i życzenia wesołych świąt.

Śluga

Wł. St. Reymont

## 3

Assern, 20 VII [18]98

Szanowny Panie!

Spóźnione, ale nie mniej szczere i serdeczne przesyłam życzenia Imienninowe, które Sz. Pan raczy przyjąć. Ślę je z całego serca, bo całym sercem życzę Sz. Panu jak najlepiej.

A spóźniłem się dlatego, że wyjechawszy z Paryża 3 lipca tłułem się po różnych kątach północnych Niemiec blisko całe dwa tygodnie i dopiero od dni kilku osiadłem na czas dłuższy.

Siedzę obecnie w Assernie, nad zatoką Ryżską [!] w zapadłej, cichej głuszy i będę tutaj do 1 września.

Co słychać u Sz. Państwa?

Bardzo jestem ciekawy, jak poszły egzamina [!] p. Stanisławowi.

Tymczasem na tym kończę.



Sz. Pani całuję ręce, p. Marii, p. Karylli serdeczne pozdrowienia, p. Stanisława całuję a Sz. Panu ściskam mocno dłoń i przesyłam słowa głębokiego szacunku i poważania.

Sługa  
Wł. St. Reymont

Ob. Szemiotowi pozdrowienia.  
W tej chwili dowiedziałem się o śmierci Suzina!

Wzdłuż lewego boku listu dopisek: adres Assern bei Riga.  
Bahnhofstrasse N 2, Pension Seeren.

## 4

4 I [18]99  
12, rue Rollin

Szanowni Państwo!

Spóźnione nieco, ale nie mniej szczerze i serdeczne przesyłam życzenia noworoczne. Miałem wielką ochotę złożyć je osobiście Sz. Państwu, ale tak się ułożyły okoliczności, że literalnie musiałem jechać za Paryż do chorego i samotnego zupełnie znajomego.

Załowałem bardzo, iż Sz. Państwo nie byli na obchodzie Mickiewiczowskim, urządzonym dla Francuzów, bo raz, że udał się doskonale, a potem, że straciłem sposobność zobaczenia Sz. Państwa. Obiecuję sobie to powetować, tj. wpaść której soboty do Ouarvillu. U mnie nic nowego, prócz tęsknego wyczekiwania na wyjazd mojego towarzysza i współlokatora. A potem robota, robota i robota. Ledwie się jedną zamknęło, trzeba zaczynać, ciągnąć i dokonywać drugiej i tak ciągle w kółko. Zupełnie jak koń w kieracie.

Nie, nie chcę dłużej nudzić Sz. Państwa, więc raz jeszcze życzę wszystkiego najlepszego, a myślę, że Sz. Państwo uwierzą, że owe życzenia pochodzą ze szczerzego i pełnego wdzięczności i przyjaźni serca.

Sz. Pani całuję ręce, P. Marię i P. Karyllę pozdrawiam, Sz. Panu ściskam dłoń i piszę się szczerze oddanym i wdzięcznym.

Wł. St. Reymont

P.S. Pana Stacha ściskam mocno, może mnie zechce zawiadomić zaraz po powrocie do Paryża.

R.

## 5

25 I [18]99  
12, rue Rollin

Szanowny Panie!

Chciałem bardzo przy widzeniu się z Sz. Panem załatwić interes, jaki mam, osobiście, ale stanął na przeszkodzie zupełny brak sposobności, no i jeszcze zupełniejszy brak odwagi nie bardzo przywykłego do próśb podobnych. Zeby nie zabierać zbyt wiele czasu omówieniami, powiem prosto: udaję się do Sz. Pana z prośbą o porzyczkę [!] 150 franków na przeciąg jednego miesiąca. O przychylenie się do mojej prośby proszę bardzo i jak mogę najserdeczniej.

Znalazłem się w prawdziwie kłopotliwym położeniu, niestety, nie z własnej winy, a z winy redakcji „Reformy”, która winna mi jest kilkaset franków i nie może się zdobyć na ich oddanie. Juści, że liczyłem na te pieniądze i odpowiednio się urządziłem, tymczasem obiecując najsoleniej zawiedli mnie już w dwóch terminach; to mnie wprowadziło w nie-

bywały kłopot. Nie mam zupełnie pieniędzy na pokrycie takich zobowiązań, jak komorne itp. A że przy tym mam robotę, o której wspominałem Sz. Panu, że potrzebuję ją wykończyć. Jest to większa rzecz dla Biblioteki [!] Dzieł Wyborowych, za którą natychmiast po odesłaniu otrzymam przeszło 1200 franków, ale tymczasem... Dla jej ostatecznego wykończenia chciałem właśnie korzystać z gościnności Państwa jakieś dwa a najwyżej trzy tygodnie, ale trudno mi wyjechać nie uspokoiwszy co pilniejszych zobowiązań. Pieniądze zwrócę Sz. Panu z największą pewnością w pierwszych dniach marca.

A zwracam się do Sz. Pana z tą dziwną prośbą, bo znana mi jest doskonale Jego dobroć i życzliwość dla siebie. Wiem, że Sz. Pan pieniędzy nie ma, ale ale gdyby Sz. Pan wziął od kogo, to nawet największy procent zapłaciłbym z wdzięcznością. A tutaj obecnie literalnie nie mam od kogo pożyczyć sumy potrzebnej.

Liczę na Sz. Pana więcej niż jak na Zawiszę, bo jak na Dr Gierszyńskiego. Proszę mi tego nie brać za komplement, ale za szczery wyraz tego, co wiem i myślę o Sz. Panu.

A teraz jeszcze inna, mała prośba.

Sz. Pan ma komplety „Reformy” od wielu lat, prawda? Jeden z moich przyjaciół, Kiniorski ze Szkoły Politycznej, pisze na egzamin rozprawę o działalności autonomii galicyjskiej, więc szuka różnych wiadomości co do gospodarki stańczyków po pismach. Czy by Sz. Pan nie zgodził się porzyczyć [!] jeden lub dwa roczniki pod najzupełniejszą gwarancją zwrotu i całości pisma? Gdyby tak, to albo on zgłosiłby się do Sz. Pana, albo ja.

Czy p. Wester nie zapowiedziała daty przyjazdu?

Przepraszam za srogą bazgraninę.

Ponawiam raz jeszcze najserdeczniej prośbę i czekam z utęsknieniem łaskawej i przychyłnej odpowiedzi.

Sz. Pani całuję ręce, p. Marii ślę ukłony a Sz. Panu ściskam dłoń.

Szczerze oddany i wdzięczny  
Wł. St. Reymont

## 6

Niedziela, 12 II [18]99  
12, rue Rollin, Paris

Szanowni Państwo!

Tylko kilku słowami pozwalam sobie absorbować uwagę Sz. Państwa: Ze wiosna już na progu, a moje literackie zobowiązania związane z tym terminem w Paryżu niezbyt szybko postępują ku końcowi, że radbym niezmiernie pewnej ciszy i spokoju na jakiś tydzień lub dwa najdłużej — więc pozwolę sobie przypomnieć zaproszenie łaskawe Sz. Państwa i zupełnie szczerze zapytać: czy mogę w tym tygodniu przyjechać do Quarvillu?

Jedno krótkie „tak” wystarczy mi, a że tego tak oczekuję z niecierpliwością, przekonywać nie potrzebuję.

Na tym kończę.

Sz. Panu ściskam serdecznie dłoń a Paniom całuję ręce.

Szczerze oddany  
Wł. St. Reymont

P.S. Jeśli Sz. Państwo mają jakąś sprawę do p. Stanisława, z przyjemnością załatwię.

R.

Wtorek, 2 V [18]99  
12, rue Rollin, Paris

Szanowni Państwo!

Bardzo, bardzo żałowałem, że nikt z Sz. Państwa nie mógł być na tym moim debiucie komediopisarzkim, który — jak zresztą wszystkie debiuty — nie powiódł się zbyt świetnie. Pocieszam się tylko, że przyczynił się może nieco do powiększenia dochodów towarzystwa, na rzecz którego był grany. Ale poza tym zabrał mi tyle zdrowych nerwów, no i tyle czasu, że teraz rady sobie dać nie mogę z zaległymi robotami. Więc, aby się móc skupić nieco i wydołać zaległościom, gwałtownie chciałbym znaleźć się w ciszy i odosobnieniu wsi. A że dobrze pamiętam zaproszenie Sz. Państwa do Ouarvillu, więc zapytuję, czy mógłbym przyjechać w piątek wieczorem? Nie będę długo mógł tam bawić, ale jakieś dwa tygodnie skupionej roboty potrzebuję bardzo, więc jeśli Sz. Państwo nie mają nic przeciw temu — to oczekuję słówka odpowiedzi i konia na stacji w piątek wieczorem.

Czy P. Ellen Wester jest jeszcze?

Przesyłając Sz. Państwu serdeczne pozdrowienia i słowa głębokiego poważania i życzliwości

sluga  
Wł. St. Reymont

Niedziela, 22 VII [19]00  
Warszawa, Szpital Praski

Szanowni i Drodzy Państwo!

W tej chwili odebrałem ten Wasz zbiorowy list i tak jestem głęboko wzruszony dobrocią i współczuciem i pamięcią o mnie Sz. Państwa i tych wszystkich podpisanych, że nie umiem i nie wiem jak dziękować; zostawię to chyba do osobistego zobaczenia, bodaj rychłego.

Tak, jakoś mi się szczęśliwie udało wyjść dosyć cało z tej katastrofy; cało dosyć, bo prócz rozcięcia głowy, złamania żebra, poranienia nóg i rąk, no i ogólnego potłuczenia nic mi się raczej nie stało. A byli przecież zabici i tacy gorsi jeszcze, bo z połamanymi nogami i rękami.

Ja się już fizycznie czuję dosyć dobrze, chociaż jeszcze ani siedzieć nie mogę, ani chodzić; jestem tylko nerwowo straszliwie rozklekotany. Doktorzy obiecują mi, że za jaki miesiąc wypuszczą mnie ze szpitala, a potem trzeba będzie gdzieś nad morze jechać i leczyć się w dalszym ciągu. A ja tego dnia jechałem po paszport, bo miałem jechać do Paryża. Nie udało [!], no i teraz nie wiem, kiedy ujrzę Paryż.

Przepraszam za bazgraninę, ale piszę leżący w łóżku i tak jestem bez sił, że z trudem władam piórem.

Co też słyhać u Sz. Państwa?

Juści, że to moja najgłębsza wina, że tak dawno, tak dawno nie pisałem do Sz. Państwa. Sądziłem, że w przeszłej jesieni będę w Paryżu, potem, że na Boże Narodzenie. Zachorowałem i wysłali mnie do Zakopanego.

A na wiosnę zwlokło się, aż ostatecznie ten wypadek odwłókł znowu mój wyjazd na czas nieograniczony.

Co się dzieje z p. Stanisławem?

Ach! żeby to chciał napisać do mnie!

A jak zdrowie Państwa?

Kończę już i tylko raz jeszcze dziękuję i ślę słowa najserdeczniejszych pozdrowień i głębokiej przyjaźni dla Całego Domu Sz. Państwa.

Szczerze oddany  
Wł. St. Reymont

## 9

Czwartek, 3 I [19]01  
Warszawa, Leszno Nr 52 m. 5

Sz. Państwo!

Zdobywam się na te słów kilkoro, aby przy Nowym Roku i Wieku przesłać najserdeczniejsze i najszczerze życzenia wszystkiego.

Od dwóch tygodni jestem w Warszawie.

Niestety, ale moja choroba wciąż trwa. Jakaś zimnica złośliwa tak mnie trzyma, że mimo wysiłków medycyny, wysliznąć się z jej szpon nie mogę. W Warszawie będę prawdopodobnie przez zimę. Co słychać u Sz. Państwa?

Byłbym ogromnie wdzięcznym za parę słów.

A tymczasem ślę serdeczne pozdrowienia i słowa głębokiego poważania i szacunku.

Sługa  
Wł. St. Reymont

## 10

Sorrento, 30 III [19]01  
Hotel Lorelei

Szanowni Państwo!

Dawno zbierałem się na napisanie obszerniejsze, ale jeszcze dzisiaj nie jest to tylko kwestia mojej woli, ale i sił moich.

Fizycznie, juści, że czuję się znacznie lepiej niż przed półrokiem, ale nerwowo jestem znacznie gorzej. Walczę jednak z chorobą, bo chcę i muszę zwyciężyć. Mam tyle jeszcze do roboty! A byłoby strasznie ciężko odchodzić z przeświadczeniem, że się nic nie działo. Dr Pareński kazał mi się wynieść na południe i posiedzieć w zupełnej ciszy parę miesięcy, ma to zrobić dobrze nerwom moim i melancholii, jaka mnie gnębi. Więc przyjechałem, uciekłem od naszych mrozów, śnieżyc i deszczów marcowych, sądząc, że tutaj znajdę już zupełne ciepło. Ale ono podobno dopiero będzie — tak obiecują Włosi, a tymczasem jest słońce, to prawda, ale i jest porządne zimno, i deszcze całymi nocami leją. Wynagradza i płaci za wszystko ten cudowny kraj, bo istotnie, jest tutaj piękniej, niżli można było przypuszczać. Szczególniej teraz, gdy jeszcze pełne ogrody cytryn i pomarańcz i kwitnących migdałów.

Już się obsiedziałem tutaj na dłużej, bo pozostanę pewnie aż do czerwca. Jest istotnie cicho, no i tanio zupełnie, bo za bardzo porządnym pokojem za oknem na całą zatokę neapolitańską, z całodziennym bardzo obfitym życiem płacę lirów 6 dziennie, to będzie coś 5½ franków!

Chcę przyjść do siebie, aby potem zabrać się na serio do roboty, bo istotnie w ostatnich latach robiłem bardzo mało. Krzepię się jeszcze tym, że najpóźniej w końcu września przeniosę się na dłużej do Paryża, aby tam się przygotować do wyjazdu do Ameryki. Chcę mój dawny plan przeprowadzić koniecznie.

To są rzeczy własne; z musu choroby tak się oddaliłem od kraju

i spraw ogólniejszych, że mało wiem, co się tam dzieje, prócz tych o jakich piszą gazety.

Ale natomiast ogromniemi chciwy wieści, co się dzieje u Sz. Państwa, nie jest to pusta lub zdawkowa ciekawość, a ciekawość życzliwej i wdzięcznej duszy. I pomimo braku odpowiedzi od Sz. Państwa na kilka poprzednich moich listów z Wenecji i z Warszawy — piszę wytrwale, wierząc, że Sz. Państwo nie są gniewni na mnie, a brak odpowiedzi przypisuję brakowi czasu itp.

Co się dzieje z p. Stanisławem?

Słyszałem, że redagował jakieś pismo w Paryżu, ale nic bliższego nie wiem o tym.

A panienki? P. Maria i p. Carilla? Czy w domu?

A zdrowie Sz. Państwa?

Nie pytam więcej, bo lista byłaby za długa.

Ale — na zakończenie — prośbę zanoszę.

Wyjeżdżając pozostawiłem kosz z rzeczami u Sliwickiego. W tych dniach najniespodziewaniej dowiaduję się, że on zupełnie z Paryża wyjeżdża. Ot i kłopot, co zrobić z rzeczami. Literalnie nie mam ich gdzie ulokować. Sprowadzać mi trudno, bo raz, że nie mam nigdzie w kraju mieszkania, a potem, że za parę miesięcy musiałbym je znowu wieźć do Paryża.

Więc prośbę zanoszę gorącą o przyjęcie ich na te parę miesięcy. Zrobią mi Sz. Państwo jeszcze jedną łaskę. Sliwicki dostarczy je Państwu.

Przepraszam najserdeczniej za zajmowanie swojemi sprawami.

Przesyłając najserdeczniejsze pozdrowienia dla całego domu Sz. Państwa

głęboko oddany i wdzięczny  
sługa Wł. St. Reymont

Jakichś słów odpowiedzi czekam z upragnieniem.

R.

## 11

Paris, le 20 lipca 1902  
Hotel d'Orsay  
Pension de Famille  
50, rue Jacob, 50  
(Faubourg St-Germain)  
Paris

Drodzy i Szanowni Państwo!

Nareszcie jestem z powrotem w Paryżu i to nie sam a z żoną. Przyjechaliśmy wczoraj rano; a, że za parę dni wyjedziemy do Bretanii — więc bardzo, bardzo radzi byłibyśmy odwiedzić Szanownych Państwa. Żona moja tak dobrze zna Sz. Państwa z moich opowiadań, że będzie niesłychanie rada z poznania. Raczą tedy Sz. Państwo paru słowami zawiadomić, kiedy przyjechać można, abyśmy nie robili zamieszania.

O której godzinie najlepiej wyjechać z Paryża? Dałbym znać depeszą przed wyjazdem, to może by Sz. Państwo byli tak dobrzy i przysłali konia.

Tak jestem stęskniony za Ouarvillem, że z prawdziwą gorączką oczekiwać będę odpowiedzi Szanownych Państwa.

Tymczasem łączę najserdeczniejsze pozdrowienia od nas obojga dla całego domu Sz. Państwa i mówię: do widzenia.

Szczerze oddany  
Wł. St. Reymont

12

8 X [19]02, środa  
162, Boul. du Montparnasse, Paris

Droży i Szanowni Państwo!

Za list dziękuję bardzo, nie odpisywałem z Beg-Meilu, bo tak schodziło z dnia na dzień aż i powróciłem do Paryża: wcześniej, bo wypędziły nas deszcze i zimna, no i tak chęć, by jak najprędzej zamieszkać i nie tłuc się już po hotelach, no, ale w dalszym ciągu gnieździśmy się jeszcze w pensjonacie, gdyż nam wyporządkują mieszkanie — będzie gotowe w piątek!

Dlatego też i prośbę zanoszę do Sz. Państwa o łaskawe przysłanie konia do stacji na pociąg wychodzący z Paryża o 4 1/4 popołudniu. Chciałbym przyjechać zabrać rzeczy, mam tam w koszu różne potrzebne graty, niezbędne do mieszkania, więc przyjadę we czwartek. Najserdeczniej przepraszam za to śmiałe żądanie konia, ale gdyby był sposób dostania się inny do Ouarvillu, użyłbym go, aby tylko nie narażać Sz. Państwa na kłopoty!

Przyjadę sam, bo żona jest tak zakatarzona, że boi się ruszać z domu, by nie roznieść zarazy. Więc tymczasem ślę tylko najserdeczniejsze pozdrowienia dla całego domu Sz. Państwa i mówię: do widzenia, do jutra.

Głęboko oddany sługa  
Wł. St. Reymont

13

Paryż 18 X [19]02  
162, Bd. du Montparnasse

Droży Państwo!

Najserdeczniej, jak tylko mogę, dziękuję za przysłanie kosza i raz jeszcze całym sercem przepraszam za kłopoty poniesione dla nas, a nie mogłem przyjechać, choć mi, się bardzo, bardzo chciało odwiedzić Sz. Państwa i skąpać się w polszczyźnie po trzechmiesięcznym nurzaniu we francuszczyźnie. Pisząc list proszący o konia, już się czułem źle, sądziłem jednak, że to zwykły katar, na którego nie ma co zwracać uwagi, a na drugi dzień rano już doktor położył mnie do łóżka, tak mnie wzięła gorączka i zaziębienie jeneralne. Prawie cały tydzień leżałem, dopiero wczoraj poczułem się jako tako. Juści, że nie przyszła choroba w porę, bo trzeba się było urządzać w mieszkaniu, biegać, znosić itd.

Dzisiaj jesteśmy już jako tako osiedleni. Ale ja jeszcze się prawie z nikim nie widziałem w kolonii, nie wiem, kto jest, a kogo nie ma.

Gdzie jest p. Stanisław? Jeśli w Paryżu, to bardzobym rad Go zobaczyć, ale gdzie mieszka?

A Panna Maria czy powraca na dalsze studia? — przypuszczam, że może nie zechce omijać nas, serdecznie byśmy byli radzi widywać ją u siebie.

Cieszymy się również nadzieją, że Sz. Państwo za bytnością w Paryżu raczą nas odwiedzić, o co całym sercem prosimy.

Do 3ciej zawsze jesteśmy w domu i od 6ej całe wieczory. Mamy zamiar wieść życie jak najcichsze, tym bardziej, że ja mam bardzo wiele porzeczynanych prac, które ukończyć muszę do wiosny, to jest do wyjazdu.

Co u Sz. Państwa słychać?

Pani w liście do Beg-Meilu zapytywała, czy byliśmy w Rappersvillu?

Nie, niestety. Chcemy to uczynić dopiero na wiosnę powracając do kraju, bo — wstyd się przyznać — że zna się całą Europę, a tego tak ważnego dla nas kąta nie było czasu zwiedzić.

Tyle tymczasem.

Sz. Pani całuję ręce a dla Doktora i całego domu łączę najserdeczniejsze pozdrowienia.

Głęboko oddany sługa  
Wł. St. Reymont

P.S. Bardzo proszę o podanie kosztów przywozu i wysyłki kosza, z wdzięcznością prześlę mandatem pocztowym.

Czy Jenerał Wróblewski jest jeszcze w Ouarvillu?

14

16 IV [19]03

Szanowni Państwo!

Nie otrzymałem jeszcze odpowiedzi na mój list sprzed świąt, proszący o gościnę na dwa tygodnie, a piszę znowu, by przypomnieć i przeprosić najserdeczniej za narzucanie się. Czynię to nie bez walki ze sobą, ale zmuszony koniecznością wewnętrzną. Mógłbym się przecież wynieść gdzieś pod Paryż na czas roboty, oglądałem już nawet różne miejscowości, ale czuję, że nigdzie nie potrafię pracować tak intensywnie jak w Ouarvillu. Sam nie wiem dlaczego, co tam działa tak dobrze, czy wspomnienia tych miesięcy przepędzonych, czy atmosfera domu — dość, że wydaje mi się, iż tam jedynie będę mógł skończyć spokojnie *Chłopów*. Mówię zupełnie szczerze i otwarcie. Raczą zatem Sz. Państwo również otwarcie mi odpowiedzieć. Że tak się zwracam, winna jest temu dawna Sz. Państwa, tykrotnie mi okazywana życzliwość. Zatem, jakakolwiek wypadnie odpowiedź, czekam na nią z upragnieniem.

Łączę wyrazy głębokiego poważania dla całego domu Sz. Państwa.

Sługa  
Wł. St. Reymont

15

Paryż 2 III [19]11  
123, Bd du Montparnasse

Szanowny Panie!

W obecnej chwili pracuję nad powieścią, mającą za główne tło powstanie kościuszkowskie, pod tytułem Rok 1794. Jest to pierwsza z całego cyklu, dalsze bowiem obejmą lata 1830 i 1863ci.

Oto powód dlaczego ośmielałem się zwracać do Sz. Pana z zapytaniem, czy nie ma w bibliotece [!] Pańskiej jakowych gazet, pamiętników lub sztychów odnoszących się do 1794 roku?

Mam już zebranych bardzo wiele materiałów, ale brak mi jeszcze głównie militarii, jak regulaminów służbowych itp.

Przypuszczam, że muszą być w bibliotece [!] Sz. Pana. Mogą się również znaleźć w pismach emigranckich różne przyczynki ważne do sprawy mnie obchodzącej. O ile pamiętam biblioteka [!] była zasobna w druki odnoszące się do historii naszych powstań. I byłbym niezmiernie wdzięcznym [!], gdyby mi Sz. Pan pozwolił przejrzeć i wynotować, co mi potrzebne. Bowiem zamierzona trylogia ma się opierać na ścisłych danych historycznych i ma być wiernym obrazem trzech powstań naszych i wszystkich naszych grzechów, ofiar i bohaterstwa.

O parę słów odpowiedzi najuprzejmiej proszę.

W Paryżu pozostaniemy do czerwca i gdyby Sz. Państwo raczyli kiedy wstąpić do nas, byłibyśmy niezmiernie temu radzi.

Pozwolę sobie przy sposobności przesłać serdeczne ucałowanie rąk Sz. Pani a Czcigodnemu Panu słowa głębokiego poważania i starej wdzięcznej przyjaźni.

Sługa

Wł. St. Reymont